

Lech M. Nijakowski
(Uniwersytet Warszawski)

PRAWDY *LOKELI*. LITERACKIE REPREZENTACJE LUDOBÓJSTWA CZĘŚCIOWEGO W WOLNYM PAŃSTWIE KONGO 1880–1908

Wolne Państwo Kongo było prywatną posiadłością króla Belgów Leopolda II. W czasie jego panowania doszło tam do mordów i okrucieństw na bezprecedensową – nawet jak na warunki kolonialne – skalę. Wedle różnych szacunków zginęło 5 do 15 mln rdzennych mieszkańców. Wielu komentatorów uznaje, że w Kongu miało miejsce ludobójstwo częściowe, zwane w języku ludu Mongo *Lokeli* – zdruzgotanie. Celem artykułu jest przeanalizowanie wybranych literackich reprezentacji ludobójstwa w Kongu jako swoistych dokumentów dyskursu prawdy (w rozumieniu Michela Foucaulta) w danej epoce¹. Osią analizy będzie porównanie dwóch powszechnie znanych książek – *Jądra ciemności* Josepha Conrada oraz *Marzenia Celta* Maria Vargasa Llosy. Dzieła obu humanistów uznawane są za krytyczną rozprawę z systemem kolonialnego zniewolenia. Czy prawda tych powieści nie służy jednocześnie reprodukcji dyskursu prawdy i wspierającej go władzy? Co zmieniło się w latach między ukazaniem się obu książek, a znalazło odzwierciedlenie w świecie powieści? Podejmując się analizy, wykorzystam koncepcje Michela Foucaulta, dorobek studiów postkolonialnych oraz *genocide studies*.

LUDOBÓJSTWO W WOLNYM PAŃSTWIE KONGO (1880–1908)

Zanim przejdę do analizy literackich reprezentacji, konieczne jest przybliżenie samego ludobójstwa, które nie jest tak dobrze znane jak inne przypadki masowych mordów. Wraz z rozwojem zachodniego kapitalizmu i konsolidacją władzy w koloniach zachodnie mocarstwa gotowe były do wchłonięcia nowych terytoriów. Kontynent afrykański, po którym wiele sobie obiecywano, nadal w znacznej mierze był nie tylko niezagospodarowany przez europejskie rządy i korporacje, lecz także nieznan. W szczególności dorzecze rzeki Kongo budziło zaintereso-

¹ „Niemożliwe jest sprawowanie władzy bez pewnej ekonomii dyskursów prawdy, funkcjonujących na gruncie tej władzy i dzięki niej. Władza zmusza nas do wytwarzania prawdy i nie możemy sprawować władzy inaczej, niż wytwarzając prawdę”. M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa. Wykłady w Collège de France, 1976*, przeł. M. Kowalska, Wydawnictwo KR, Warszawa 1998, s. 34.

sowanie wielu narodów. Przypadło jednak monarsze jednego z najmniejszych krajów – Belgii. Podział Afryki „na papierze” dokonał się na konferencji berlińskiej (1884–1885). Dzięki podstępnej dyplomacji i nowoczesnej akcji propagandowej, mówiącej m.in. o cywilizacyjnej misji Europejczyków oraz konieczności walki z niewolnictwem, protektorat nad Kongo uzyskał król Leopold II, postrzegany w świecie jako filantrop zainteresowany poprawą życia afrykańskiej ludności. Małe znaczenie Belgii sprawiło, że przywódcy kluczowych mocarstw, mający ochotę na kongijskie włości (Portugalia, Anglia, Francja, Niemcy), liczyli na to, że fortelem osiągną swoje cele, nie wdając się w rywalizację z silnymi partnerami. Tym bardziej że Europejczycy „wciąż kojarzyli bogactwo Afryki z wybrzeżem, toteż oddawanie Leopoldowi ogromnych terenów w interiorze odbyło się właściwie bez konfliktów”². Leopold okazał się nie tylko wytrawnym politykiem, lecz także wizjonerskim przedsiębiorcą. Warto podkreślić, że w swych staraniach oszukiwał także belgijski rząd, który nie zdawał sobie sprawy z imperialnych ambicji swego monarchy. Choć prawa do Konga przyznano formalnie Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Konga (dyplomaci gubili się w nazwach stowarzyszeń, które wykorzystywał w swej propagandzie monarcha), to jednak Leopold II szybko uznał Kongo za swój prywatny kraj. Dekretem królewskim z 29 maja 1885 r. powołał Wolne Państwo Kongo. Metodą faktów dokonanych uzyskał własną, prywatną kolonię, zajmującą obszar blisko 2 mln kilometrów kwadratowych³.

Przyczółek europejski w Królestwie Konga ustanowili Portugalczycy już w roku 1491. Mieli swoich stałych przedstawicieli na kongijskim dworze. Bardzo szybko okazało się, że jednym z cennych „zasobów” tego kraju są niewolnicy, których masowo kupowano i sprzedawano głównie do Nowego Świata⁴. Była to podstawa zysków czerpanych z eksploatacji Afryki. Z czasem na znaczeniu zyskiwała kość słoniowa, która jako materiał łatwy w obróbce stanowiła pożądany surowiec w krajach Zachodu. Prawdziwym kongijskim złotem okazał się jednak naturalny kauczuk, pochodzący z dziko rosnących pnączy. Wyrabiano z niego m.in. opony, najpierw do rowerów, a później do samochodów. Wraz ze światowym boorem kauczukowym na początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. Leopold dostrzegł nowe szanse wzbogacenia się⁵. Ceny surowca były niebotyczne, przebicie gwarantowało ogromne zyski. W 1890 r. Kongo wyeksportowało 100 ton kauczuku, a w 1961 r., długo po utracie przez Leopolda II władzy nad kolonią – 6 tys. ton⁶.

Ponieważ Wolne Państwo Kongo nie było belgijską kolonią, król Leopold II musiał stworzyć prywatną armię. W 1888 r. powołał do istnienia Force Publique. Oczywiście służyło w niej wielu belgijskich oficerów, ale formalnie byli na urlopie. Ponadto Leopold korzystał z usług żołnierzy innych krajów i wszelkiej maści zabijaków, chcących się szybko wzbogacić. Sprawilo to, że w tej formacji, która musiała funkcjonować w niezwykle ciężkich warunkach klimatycznych,

² A. Hochschild, *Duch króla Leopolda. Opowieść o chciwości, terrorze i bohaterstwie w kolonialnej Afryce*, przeł. P. Tarczyński, Świat Książki, Warszawa 2012, s. 113.

³ M. Meredith, *Historia współczesnej Afryki. Pół wieku niepodległości*, przeł. S. Piłaszewicz, Wydawnictwo Akademickie Dialog, Warszawa 2011, s. 97.

⁴ A. Hochschild, *Duch króla Leopolda...*, s. 18–19.

⁵ Tamże, s. 204.

⁶ M. Meredith, *Historia współczesnej Afryki...*, s. 98.

znalazło się wielu patologicznych sadystów, którzy korzystali ze swobody panującej w koloniach, aby sycić swe ciemne żądze. „Odcięci od kraju ogromnymi odległościami, fatalną łącznością i dżunglą niemal nie do przebycia, sprawowali imperialną władzę poza jakimkolwiek osądem”⁷. Obecność Europejczyków wzmacniały także nowinki techniczne, które zapewniały białym druzgocącą przewagę nad najbardziej wojowniczymi plemionami: statek parowy, nowoczesne odtylcowe karabiny powtarzalne, karabiny maszynowe i amunicja, w tym pociski dum-dum.

Eksploatacją zajmowały się prywatne kompanie, o których interesy dbali najemnicy. Force Publique dławiła powstania plemion, zapewniała posłuszną siłę roboczą i dostawy niezbędne do eksploatacji. Przemoc była konieczna, gdyż Europejczycy korzystali z pracy przymusowej. Nie istniał wolny rynek siły roboczej. Rdzenna ludność wręcz nie miała prawa posługiwać się pieniędzmi – jako walutę dla tubylców wprowadzono... miedziany drut.

W odróżnieniu od tych form przymusowego wykorzystania siły roboczej, które wiązały się z jej koncentracją, zbiór kauczuku wymagał eksploracji dżungli. Nie można było zakuć Kongijczyków w kajdany. Niezbędne były inne formy ich nadzoru i egzekwowania norm zebranego surowca. W tym celu Force Publique podejmowała rozmaite działania – od brutalnego karania czy wręcz mordowania niewydajnych pracowników, poprzez branie zakładników spośród członków ich rodzin, po pacyfikowanie opornych wiosok⁸. Lista okrucieństw składa się na apokaliptyczny obraz. Głodzono i torturowano Kongijczyków. Batożono ich nieraz na śmierć słynną *el chicotte* (ciężki bat wykonany ze skóry zwierząt, często hipopotama). Zmuszano do zabijania albo gwałcenia matek i sióstr. Traktowano jako tarcze strzelnicze. Wędzono ich żywcem, zabijano przez polanie głowy żywicą i podpalenie jej. Barbarzyństwo „cywilizowanych” Europejczyków osiągnęło poziom niezwykły nawet jak na standardy kolonialne.

Szczególnym sposobem terroryzowania ludności było ucinanie im dłoni (ale także nosów czy uszu). Pierwotnie rdzenni żołnierze Force Publique musieli udowodnić w ten sposób, że kule zużyli do zabicia krajana, a nie w czasie polowania (obcięte dłonie wędzono w dymie, aby doczekały wizyty przełożonych). Marnowanie amunicji było surowo zakazane (transportowano ją z Europy, zatem była bardzo kosztowna). Z czasem żołnierze obcinali ręce także żywym mieszkańcom, aby się wykazać lub wykorzystać kule do innych celów. Okaleczanie stało się również formą karania Kongijczyków. Za ręce wypłacano nagrody, co napędzało okaleczanie mieszkańców dżungli⁹.

Rzeczywisty obraz kolonialnych rządów Leopolda dostrzegło wiele osób. Większość milczała, innych nie chciano słuchać. Starania George’a Washingtona Williamsa, autora listu otwartego do króla, Williama Shepparda, pierwszego afroamerykańskiego misjonarza w Afryce, czy Edmunda Dene Morela, przenikliwego kancelisty, nie okazały się dla Leopolda II zagrożeniem. „Wielkie mocarstwa nie zamierzały wtrącać się w ludobójczą akcję Leopolda. Miały własne trupy w szafach”¹⁰. Dopiero angielski konsul irlandzkiego pochodzenia Roger

⁷ S. Lindqvist, *Wytepić cale to bydło*, przeł. M. Haykowska, Wydawnictwo W.A.B, Warszawa 2009, s. 104.

⁸ A. Hochschild, *Duch króla Leopolda...*, s. 206, 208.

⁹ Tamże, s. 211.

¹⁰ S. Lindqvist, *Wytepić cale to bydło*, s. 28.

Casement uderzył w fundamenty królewskiej władzy. Dzięki wyprawie do Konga opracował szczegółowy raport, który stał się źródłem międzynarodowego skandalu. Powstał globalny ruch humanitarny, którego celem było wyrwanie Konga z rąk Leopolda II. Król zmuszony był oddać władzę nad kolonią, czego nie uczynił za darmo. Przerażony utratą międzynarodowego prestiżu, rząd Belgii zgodził się wyasygnować miliony franków po to, aby przejąć kolonię na własność.

Podkreślmy jednak, że mimo szczytnych deklaracji wykorzystywanie Kongijczyków nie skończyło się wraz z przegraną Leopolda II. Stopniowe łagodzenie kolonialnych rządów miało związek z końcem boomu kauczukowego (pozyskanie surowca oparto na kauczuku uprawianym) oraz wyzyskiem ekonomicznym poprzez stosunki rynkowe, w tym system podatkowy. Kongo okazało się jednak afrykańskim eldorado. Miało ogromne złoża miedzi, diamentów i uranu. Bogactwa naturalne Katangi określano mianem „prawdziwego skandalu geologicznego”. Pod koniec 1959 r. Kongo dostarczało prawie 10% światowej produkcji miedzi, 50% kobaltu i 70% diamentów przemysłowych¹¹.

Dziedzictwo Belgów określiło także przyszłość kolonii po uzyskaniu niepodległości 30 czerwca 1960 r. Kongo nie było przygotowane do niepodległości. Brakowało wykształconych kadr, kultury politycznej i planów transformacji społeczno-gospodarczej. Kraj pogrążył się w wieloletnim krwawym konflikcie. Do dzisiaj wybuchają w nim konflikty etniczne i wojny domowe¹².

JĄDRO CIEMNOŚCI

*Jądro ciemności (Heart of Darkness)*¹³ jest jednym z najważniejszych dzieł Josepha Conrada. Ukazało się początkowo w czasopiśmie w trzech odcinkach w roku 1899. Oparte jest na doświadczeniach osobistych autora, który pływał na parowcu po rzece Konga. Nie można jednak także zapominać o kolejnych raportach na temat okrucieństw w Kongu, nagłaśnianych przez działaczy społecznych¹⁴.

Należy zadać pytanie, czy można dodać coś do bardzo bogatej literatury przedmiotu poświęconej temu słynnemu dziełu. *Jądro ciemności* poddano już bowiem analizie z bardzo różnych punktów widzenia, w tym z perspektywy studiów postkolonialnych, dowodzących m.in. głęboko zakorzenionego rasizmu tego dzieła¹⁵. Moim zdaniem owocna jest strategia polegająca na analizie dyskursu powieści w perspektywie wiedzy o ludobójstwie częściowym w Kongu. Wtedy dzieło Conrada nie jest ujmowane w uniwersalistycznej perspektywie kolonializmu w ogóle, ale stanowi literackie przetworzenie rzeczywistości Wol-

¹¹ M. Meredith, *Historia współczesnej Afryki...*, s. 98.

¹² Szerzej: G. Prunier, *Africa's World War. Congo, the Rwandan Genocide, and the Making of a Continental Catastrophe*, Oxford University Press, Oxford – New York 2009.

¹³ J. Conrad, *Jądro ciemności*, przeł. I. Socha, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2000. Dalej w tekście jako JC.

¹⁴ Z. Najder, *Życie Conrada-Korzeniowskiego*, t. 1–2, Alfa, Warszawa 1996.

¹⁵ Por. zwłaszcza: Ch. Achebe, *An Image of Africa: Racism in Conrad's „Heart of Darkness”*, w: V.B. Leitch, *The Norton Anthology of Theory and Criticism*, Norton, New York – London 2001.

nego Państwa Kongo, która przez stulecie była wypierana ze zbiorowej pamięci Europejczyków, zakłamywana i lukrowana za pomocą różnorodnych negacjonistycznych strategii. Perspektywa socjologii historycznej pozwala także wnikliwiej zdiagnozować przemiany form wiedzy i władzy.

Bez wątplenia, rdzenna ludność Konga jest w powieści Conrada w znacznej mierze zdehumanizowana. To „ciemna” masa, która przeraża, zaskakuje, irytuje bohatera nawet wtedy, gdy pozornie ujawnia on swe humanistyczne przemyślenia. Cechują ją „dzika witalność”, „barbarzyńskie ruchy”, szaleństwo, autochtoni „roją się jak mrówki” (JC, s. 16, 17, 41, 67). Czasami te wypowiedzi zdaje się łagodzić ironia, częściej są brutalnie krwiste, pełne obrzydzenia: „Kłótniwa banda smętnych czarnuchów, ledwo wlokących obolałe nogi, posuwała się za osłem” (JC, s. 34). W pewnej mierze *Jądro ciemności* jest jeszcze bardziej hegemoniczne niż często analizowana w studiach postkolonialnych *Burza* Szekspira. Choć logos i kultura są w *Burzy* po stronie Prospera i Mirandy, to jednak podejmuje oni wysiłek tłumaczenia Kalibanowi, dlaczego musi znajdować się na zdominowanej pozycji. U Conrada nawet takiego imperialnego „dialogu” brak. Kongijczycy są przedmiotem, który w najmniejszym stopniu nie wyzwala się z dominującego dyskursu prawdy, stając się ucieleśnieniem najgorszych stereotypów i uprzedzeń rasistowskich, w tym posądzenia o praktyki kanibalistyczne¹⁶. W istocie między Kongijczykami a białymi (zachodnimi) Europejczykami powstawał nie tylko dystans cywilizacyjny, ale głębokie pęknięcie epistemologiczne. „Czy prehistoryczny człowiek nas przeklinał, modlił się do nas czy witał – któż to mógł wiedzieć? Zrozumienie tego, co nas otaczało, było dla nas nieosiągalne” (JC, s. 41). Trudności poznawcze ujawniają się także na poziomie polifonicznej narracji książki, jakby sam Conrad zmagał się z afrykańską rzeczywistością i ufundowaniem w nowych warunkach swej tożsamości¹⁷.

Wobec tej niemożności zrozumienia i porozumienia Conrad implicytnie dopuszcza przemoc jako narzucającą się strategię przeciwdziałania frustracji i jedynej rozumiały dla Kongijczyków „język”: „Fresleven – tak się ten facet nazywał – Duńczyk, uznał, że dzicy oszukali go przy kupnie, więc zszedł na ląd i zaczął okładać naczelnika wioski kijem. Opowieść ta w ogóle mnie nie zaskoczyła, jak również fakt, że kapitan Fresleven był najłagodniejszym i najspokojniejszym człowiekiem, jakiego widziano. Bez wątplenia musiał taki być, lecz trzeba pamiętać, że już od kilku dobrych lat brał udział w owej szlachetnej misji i prawdopodobnie zapragnął, by ktoś go wreszcie zauważył i obdarzył należnym szacunkiem. I dlatego bezlitośnie łąił skórę temu staremu czarnuchowi, i to w obecności skamieniałego z przerażenia tłumu jego poddanych” (JC, s. 11). Nawet jeśli słyhać w tym fragmencie nutę ironii, to obsadzenie „starego czar-

¹⁶ Szerzej o zjawisku posądzania kolonizowanej ludności o kanibalizm: W. Arens, *Mit ludożercy. Antropologia i antropofagia*, przeł. W. Pessel, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2010. Co ciekawe, to barbarzyńskie praktyki Europejczyków powodowały nieraz powstawanie kanibalistycznych legend: „Kiedy rozeszły się po Kongu wieści o zbieraniu przez białych żołnierzy koszy odciętych dłoni, narodził się mit, będący przedziwnym odwróceniem lęków białych przed praktykowanym wśród czarnych kanibalizmem. Mówiono, że puszek z wołowiną, widziane w domach białych ludzi, wcale nie zawierały mięsa zwierząt, ale odcięte dłonie” (A. Hochschild, *Duch króla Leopolda...*, s. 213).

¹⁷ J. Clifford, *Kłopoty z kulturą*, przeł. E. Dżurak i in., Wydawnictwo KR, Warszawa 2000, s. 116, 119–120.

nucha” w roli klauna tej anegdoty i opisanie późniejszej „pogańskiej trwogi” plemienia przekreślają wszelki ładunek krytyczny ironicznego dystansu.

Brak strategii dehumanizacji, którą znamy choćby z niektórych relacji konkwistadorów podbijających Amerykę Środkową, nie jest silną stroną tej książki – w czasach Conrada taki język charakteryzował jedynie fundamentalistycznych imperialistów. Z jednej strony Marlow podkreśla, że „dzicy” to ludzie, choć „prehistoryczni”, ale z drugiej budzi to w nim dreszcz obrzydzenia. „Wyli, podskakiwali, obracali się dookoła własnej osi, robili straszne miny, lecz najbardziej ekscytowała mnie myśl, że są w tym wszystkim ludźmi, takimi samymi jak ja; myśl, że jestem dalekim kuzynem tego dzikiego, rozwrzeszczanego szczepu. Ohyda” (JC, s. 41). Nawet gdy dostrzega sukces „dzikusa”, chwalać przyuczonego palacza, to jest to podziw hodowcy dla dobrze wytrenowanego psa.

Warto dodać, że obok dyskursu rasistowskiego mamy także u Conrada do czynienia z mizoginizmem, który w żadnym przypadku nie jest złagodzony ironią („Uderza mnie to, jak kobietom brakuje poczucia rzeczywistości. Żyją we własnym świecie, który nigdy dotąd nie istniał i istnieć nie może”, JC, s. 15).

Postać Kurtza awansowała do superligi masowej wyobraźni, przenikając do świata hollywoodzkich produkcji. W powieści Conrada jest to jednak postać zarysowana bardzo szkicowo. Niedopowiedzenia tworzą zresztą atmosferę, która pozostawia czytelnikowi miejsce na wzmożoną pracę wyobraźni. Kurtz nie tyle popada w obłąd¹⁸, ile w skrajnych okolicznościach kongijskiej dżungli, pozbawionej podstawowych instytucji cywilizacji, w tym kontroli społecznej „normalnych” ludzi, dokonuje aktu transgresji. „Oczywiście, głupiec może nie umieć wejść na złą drogę; tępak może nie zdawać sobie nawet sprawy z tego, iż jest atakowany przez siły ciemności. Zapewniam was, że żaden głupiec nigdy nie zaprzeda duszy diabłu, bo jest na to za głupi albo diabeł zbyt diabelski – sam nie wiem” (JC, s. 55). Pamiętajmy zresztą, że nawet obłąkanie staje się w warunkach kolonialnych „wskaźnikiem awansowania istot ludzkich ku nowoczesności”, „atrybutem «złożonego» umysłu”¹⁹. Kurtz jako jednostka wybitna osiąga nie tylko biegłość jako agent handlowy, ale awansuje na pozycję boską, władając lokalnymi plemionami za pomocą krwawego dekalogu. Choć dzieło Kurtza może wydawać się szaleńczą destrukcją (także podstaw sukcesu gospodarczego), to Marlow nieustannie heroizuje tego eksperta Międzynarodowego Towarzystwa Tępienia Dzikich Obyczajów, który swój zrealizowany program streścił w jednym z przypisów do opracowanego raportu: „Wytępić całe to bydło!” (JC, s. 56). Kurtz niesie nie tylko brzemień białego człowieka, ale także Nowego Konkwistadora, dla którego krew i żelazo są podstawowymi narzędziami zapanowania nad zabójczą dżunglą i dzikimi. Płaci za to wysoką cenę, gdyż ten biały heros rzucony w duszącą atmosferę afrykańskiego jądra ciemności z trudem utrzymuje się na granicy między tym, co cywilizowane, a tym, co dzikie, pierwotne i nieokreślone. „Zauroczony dziczą”, wychodzi „poza granice dozwolonych aspiracji” (JC, s. 74). W pełni uzasadnione jest uznawanie dzieła Conrada za uniwersalną przypowieść o „przechodzeniu ludzkiego w nie-ludzkie”²⁰. Należy

¹⁸ „Bo nie z szaleńcem się sprzeczałem. [...] Jednak miał zwichniętą duszę. Samotna w środku dżungli, zajrzała w głąb siebie samej i – jak mi Bóg świadkiem – oszalała” (JC, s. 75).

¹⁹ A. Loomba, *Kolonializm/postkolonializm*, przeł. N. Bloch, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2011, s. 80.

²⁰ P. Czapliński, *Postłowie*, w: J. Conrad, *Jądro ciemności*, przeł. J. Polak, Wydawca: Włodzimierz Wiczorek, Poznań 2009, s. 122.

jednak pamiętać, że Kurtz „zamyka się w obrębie ideologii cywilizacji europejskiej”²¹ i nie jest gotowy do rzeczywistego poznania obcego.

Konstrukcja postaci Kurtza sprawia, że staje się on „pustym znaczącym”²² systemu kolonialnego – jako figura kolonisty i reprezentowanego przez niego porządku. Masowa przemoc w Kongu wynikała z kapitalistycznego dążenia do akumulacji kapitału i rasistowskiej pogardy dla życia rdzennej ludności. Ale skala, którą osiągnęła, przekraczała te zrozumiałe motywacje, zaprzeczając swym źródłom. Masakry i rabunkowa gospodarka sabotowały mechanizm reprodukcji czynników produkcji, w tym siły roboczej. Prowadziły do powstania nieporządku i anomii. Conrad wraz z Kurtzem wprowadza pewną wizję misji Europejczyka, który nawet jeśli bezwzględnie wykorzystuje Kongijczyków, to zarazem stara się zbudować w tym jądrze ciemności nową cywilizację. Zafascynowanie Marlowa Kurtzem sprawia, że stosunek krytyczny Conrada do kongijskiej rzeczywistości ulega rozmyciu, motywacje Europejczyków nie zostają w pełni ujawnione i potępione. Nieokreśloność nowego ładu wraz z kongijską anomią tworzą zaś szczególne napięcie dyskursywne, umożliwiające rozwijanie się bardzo różnych konkretnych projektów sanacji kolonii, które po części stanowiły racjonalizację imperializmu i wyzysku. „«Porządek» jako taki nie ma treści, ponieważ istnieje jedynie w różnych rzeczywiście zrealizowanych formach, lecz w sytuacji radykalnego nieładu «porządek» jest obecny jako to, co nieobecne; jako znak owej nieobecności staje się pustym znaczącym”²³. Widać zresztą, że często konkretyzacja postaci Kurtza i tego, co reprezentuje, zubaża siłę narracji. Wystarczy porównać *Czas apokalipsy* w reżyserii Francisa Forda Coppola z 1979 r. z wersją reżyserską z 2001 r. (*Czas apokalipsy: Powrót*).

Szczegóły poczynań Kurtza i innych oprawców z *Jądra ciemności* w znacznej mierze odpowiadają prawdzie historycznej. Jednak nie jest to cała prawda. Choć zarówno czas opublikowania powieści, jak i elementy świata przedstawionego (obecność firm belgijskich) wskazują na czasy Wolnego Państwa Kongo, to Conrad w znacznej mierze wykorzystuje swoje wcześniejsze doświadczenia w Kongu, gdy to kość słoniowa, a nie kauczuk, stanowiła podstawowy towar eksportowy²⁴. Pojawienie się Belgów oznaczało nie tylko profesjonalizację imperialnego wyzysku, ale również umasowienie aktów okrucieństwa i wpisanie ich w rutynowe praktyki urzędnicze i policyjne. Na przykład obcinanie rąk motywowane było nie tyle sadystycznym okrucieństwem, ile gromadzeniem przez żołnierzy – w tym wielu Kongijczyków – dowodów na to, że nie zmarnowało się niezwykle drogich kul. Zło w Kongu nie miało tylko lucyferycznego oblicza Kurtza. Często była to poczciwa twarz belgijskiego urzędnika czy handlowca. Zło było niejednokrotnie banalne, wyrastało z typowych mechanizmów nowoczesności²⁵.

²¹ M. Pacukiewicz, *Dyskurs antropologiczny w pisarstwie Josepha Conrada*, Universitas, Kraków 2008, s. 167.

²² E. Laclau, *Emancypacje*, przeł. L. Koczanowicz i in., Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP we Wrocławiu, Wrocław [b.d.w.], s. 66 i n.

²³ Tamże, s. 76.

²⁴ Por. J. Conrad, *Dziennik kongijski*, w: tenże, *Ostatnie szkice*, przeł. H. Carroll-Najder, L. Elektrowicz, J. Miłobędzki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1974.

²⁵ B. Maier-Katkin, D. Maier-Katkin, *At the Heart of Darkness: Crimes against Humanity and the Banality of Evil*, „Human Rights Quarterly” 2004, Vol. 26, Nr 3.

Oczywiście, dzieło Conrada jest przykładem dyskursu krytycznego i emancypacyjnego swej epoki. W szczególności można je odczytać jako sprzeciw wobec europejskiego imperializmu²⁶. Bez wątplenia znaczenie miała także graniczna tożsamość autora jako Polaka na obczyźnie, który zachował zarazem wyczuwanie na opresję narodu polskiego²⁷. Ale *Jądro ciemności* jest dokumentem dyskursu prawdy świata kolonistów, co widać zarówno w konstrukcji Obcego – rdzennego mieszkańca kolonii – jako niemeo podmiotu zbiorowego, jak i w niedostrzeganiu systemowych źródeł opresji i okrucieństwa. Prawda *Lokeli* objawiła się w tym dziele, ale zbyt wiele mgławic dyskursu ją jeszcze skrywało.

MARZENIA CASEMENTA

Książka *Marzenie Celta* (*El sueño del celta*) Maria Vargasa Llosy ukazała się w 2010 r. (polski przekład pojawił się już rok później)²⁸. Jest to opowieść o życiu Rogera Casementa, doprowadzona aż do jego egzekucji w roku 1916. W odróżnieniu od *Jądra ciemności* jest ona znacznie bogatsza fabularnie i opisuje nie tylko Kongo, ale również Amazonię oraz europejskie działania bohatera.

Książka Llosy zyskuje na znaczeniu dzięki porównaniu kongijskiego przypadku z innym regionem, w których podstawą bogacenia się białych była eksploatacja kauczuku. Sam Casement badał wykorzystanie Indian z regionu Putumayo (pogranicze Peru i Kolumbii) przez Peruwiańską Amazońską Kompanię Kauczukową, której właścicielem był Casa Arana. Dodać należy, że także w równikowych koloniach Francji, gdzie również pozyskiwano kauczuk, panował brutalny reżim. Francuzi też uciekali się do wymyślnego okrucieństwa.

Przede wszystkim Llosa o wiele więcej uwagi poświęca rdzennym mieszkańcom. Nie są oni dla niego niezróżnicowaną masą. Co ważniejsze, pokazuje, często używając drastycznego obrazowania, ich cierpienia w starciu z kolonistami. Jak napisał, na widok *el chicotte* „oczy Murzynów, Murzynek i Murzyniątek stawały się wielkie i okrągłe, a białka odcinające się od ciemnej twarzy o brązowym lub niebieskawym odcieniu błyszcząły ze strachu na myśl o tym, że za każdy błąd, potknięcie czy uchybienie bicz przetnie powietrze z charakterystycznym świstem i spadnie na ich nogi, pośladki czy ramiona, wyrwijając z gardła krzyk” (MC, s. 50). U Conrada przemoc jest często „bezosobowa”, ukazywana co najwyżej jako ciężka praca lub eksces kolonistów.

Bohater Llosy ma także szerszą perspektywę interpretacyjną, dostrzega ogólne formy kolonialnej opresji. Zauważając podobieństwa sytuacji amazońskich Indian i Kongijczyków, mówi: „Bunty zdarzały się niezwykle rzadko, były to lokalne i sporadyczne akty samobójstwa jednostki lub małej grupki. Ponieważ system eksploatacji posunięty do ostateczności niszczy ducha, zanim jeszcze

²⁶ H. Hawkins, *Conrad's Critique of Imperialism in „Heart of Darkness”*, „PMLA” 1979, Vol. 94, Nr 2.

²⁷ Por. J. Conrad, *Szkice polityczne, Dzieła*, t. 28, Polonia Book Fund Ltd., Londyn 1975, s. 58–64.

²⁸ M.V. Llosa, *Marzenie Celta*, przeł. M. Chrobak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011. Dalej w tekście jako MC.

zniszczy ciało. Przemoc, której stawali się ofiarami, niweczyła wolę oporu, instynkt samozachowawczy, przekształcała autochtonów w automaty sparaliżowane konfuzją i lękiem. Wielu nie postrzegało tego, co się z nimi dzieje, jako następstwa zła czynionego przez konkretnych ludzi, lecz jako mityczny kataklizm, przekleństwo bogów, boską karę, przed którą nie ma ucieczki” (MC, s. 212). Llosa w większym stopniu niż Conrad ujawnia systemowe źródła kolonialnej opresji, według którego to indywidualne pasje zdają się rozstrzygać o dynamice kolonialnej rzeczywistości.

Istnieje ważna różnica między oboma powieściami. Bohater Llosy jest także, choć w innej skali, ofiarą wykluczenia tego samego imperialnego systemu co mieszkańcy Amazonii czy Konga. Jest ofiarą jako Irlandczyk walczący o niepodległość swego kraju i jako homoseksualista. A pamiętajmy, że ujawnienie praktyk homoseksualnych groziło nie tylko społecznym ostracyzmem, ale i postępowaniem karnym, zwłaszcza w erze po procesie Oscara Wilde’a (1895). Wykorzystał to zresztą rząd Wielkiej Brytanii, dyskredytując Casementa wydaniem jego tajnych pamiętników, w których opisywał swoje doświadczenia homoseksualne, w rzeczywistości niejednokrotnie fantazje erotyczne²⁹.

Tym samym – w odróżnieniu od powieści Conrada – u Llosy bohater nie jest doskonałym reprezentantem „białego świata”. Choć jako zachodni dyplomata stoi na szczycie hierarchii rasowej świata kolonialnego, to jednak jako homoseksualista jest narażony na stygmatyzację i opresję. Opisane doświadczenia seksualne lub fantazje na ich temat pokazują, że Casement musi przenikać w półmrok świata społecznego. Ukradkowa przyjemność okupiona jest niejednokrotnie poczuciem winy i strachem. Tym bardziej że Casement preferował pasywny seks analny, co zaprzeczało rozpowszechnionym wyobrażeniom, uznającym męską starszego, pochodzącego z wyższej klasy lub płacącego za seks za kogoś z definicji aktywnego i dominującego³⁰. O tym jednak Llosa nie wspomina. Jego powieść wzbogacona jest o wymiar genderowy, lecz nie staje się studium szczególnej, queerowej tożsamości bohatera.

Erotyczne marzenia Casementa są zresztą wieloznaczne. Uwiedziony widokiem chłopców, skłonny jest do snucia – w pewnej mierze – orientalistycznego dyskursu, w którym stopieni z naturą, obnażeni autochtoni stają się częścią szczególnej kultury Kongijczyków czy Indian, bardziej zmysłowej, w pewien sposób lepszej niż uwieziony w surdutach świat mieszczańskiego Zachodu. Zagraniczne peregrynacje seksualne dawały zresztą Anglikowi większe szanse na przekraczanie rasowych i obyczajowych transgresji, wzmacnianych erotyczną percepcją odmiennych form traktowania ciała, seksualności i nagości.

U Llosy głos rdzennych mieszkańców jest trzecioplanowy. Nie przekraczają oni progu indywidualizacji i upodmiotowienia, nawet jeśli – w odróżnieniu od Conrada – charakteryzuje poszczególnych Kongijczyków czy Indian i pozwala im na wyrażenie słów protestu. To rozpoznanie odpowiada diagnozie Gayatri Chakravorty Spivak czy Homiego Bhabhy, którzy podkreślali, że dobre intencje krytyki postkolonialnej nie oznaczają, że dyskurs ten nie powtarza tego, co sam krytykuje. Llosa – inaczej niż Conrad – przerywa milczenie rdzennych bohaterów, ale to nie znaczy, że nie reprodukuje strategii dyskursu kolonialnego.

²⁹ B. Lewis, *The Queer Life and Afterlife of Roger Casement*, „Journal of the History of Sexuality” 2005, Vol. 14, Nr 4, s. 367, 374–376.

³⁰ Tamże, s. 368–369.

Nieprzypadkowo autor *Miasta i psów* był często oskarżany o postawy i wypowiedzi antyindiańskie³¹.

Ta krytyka nie oznacza oczywiście, że odmawiam wartości emancypacyjnej narracji Llosy. Tym bardziej że łączy ona postkolonialną krytykę z artystyczną maestrią. Można bowiem wyobrazić sobie bardziej rozrachunkową powieść, ale zawsze grozi jej popadnięcie w dydaktyzm. Tak jest w przypadku „nowego” *Jądra ciemności*, czyli książki Wojciecha Sceliny *Ostatni lot nad Kongo*³². Główny bohater Nathan Segers jest nie tylko oświecony bardziej niż wielu luminarzy epoki, ale także świat powieści pełen jest ahistoryzmów. W gruncie rzeczy radykalną zmianę uprawdopodobniałoby napisanie powieści o *Lokeli* przez Kongijczyka, w której wydarzenia obserwujemy oczami rdzennego mieszkańca.

PRAWDY *LOKELI*

Dyskurs obu powieści różni się zasadniczo, jeśli idzie o rekonstrukcję ludobójstwa częściowego w Kongu. Przede wszystkim Llosa bardziej realistycznie przedstawia rdzenną ludność i jej cierpienia, przerywając milczenie tego opresjonowanego zbiorowego podmiotu. Choć nie mamy tu do czynienia z jednoznacznym upodmiotowieniem i indywidualizacją, to *Marzenie Celta* jest reprezentatywne dla współczesnego pisarstwa, w którym nie można już bezrefleksyjnie przedstawiać autochtonów jako „czarnej, niemej masy”. Mimo tej zmiany nadal daje się jednak dostrzec przemawianie autora z pozycji hegemonicznych, czego zresztą literatura – w tym także naukowa – powstająca w środowisku globalnych elit nie może całkowicie uniknąć.

U Llosy wyraźniej także widać, że przemoc kolonialna była systemowym wynikiem państwowego imperializmu i szerzenia się globalnego kapitalizmu. Choć Conrad podkreśla wielokrotnie merkantylne motywy bohaterów, to jednak postać Kurtza, który zatracił się w afrykańskim „jądrze ciemności”, przeważa. Tymczasem nie trzeba było utknąć na miesiące w dżungli, aby stać się masowym mordercą. W relatywnie „ucywilizowanych” centrach Wolnego Państwa Kongo Europejczycy, korzystający z licznych wygod, niejednokrotnie realizowali Kurtzowski program „wytepienia bydła”.

Powieść Conrada z tego punktu widzenia ujawnia – jako szczególny dokument epoki – zależność systemów wiedzy od relacji władzy. Hegemonia kulturowa sprawiała, że nawet kierujący się szczytnymi motywami krytyk kolonialnej opresji reprodukował dyskurs prawdy epoki, wspomagający władzę i dominację. „W każdym kolonialnym kontekście grabież gospodarcza, produkcja wiedzy i strategie reprezentacji w dużym stopniu opierały się na sobie nawzajem”³³. Llosa w tym sensie korzysta z przywileju nie tyle urodzenia się w kraju Globalnego Południa (należy przecież do elity), ile raczej zmiany dominującego dyskursu

³¹ Szerzej: T. Pindel, *Biografia. Mario Vargas Llosa*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 2014.

³² W. Scelina, *Ostatni lot nad Kongo*, Novae Res – Wydawnictwo Innowacyjne, Gdynia 2010.

³³ A. Loomba, *Kolonializm/postkolonializm*, s. 112.

prawdy. Nawiązując do Foucaulta, można powiedzieć, że wiedza kiedyś ujarzmiona została wyzwolona i uczyniono z niej użytek krytyczny³⁴. Dziś łatwo dostrzegać przemoc symboliczną i instytucjonalną, która znajdowała się w ślepej plamce widzenia ówczesnych ludzi, w tym intelektualistów.

Oba dzieła pokazują także słabość krytyki podejmowanej ze szczególnej pozycji. Llosa i Conrad to mężczyźni stojący wysoko w hierarchii globalnego kapitalistycznego społeczeństwa. Tym samym, niezależnie od intencji, reprodukują dyskurs prawdy, ustanawiający nie tylko przedmiot poznania, ale jednocześnie ich własną tożsamość. Pisanie o Afryce stanowi zresztą nieustające wyzwanie, prowadzi bowiem niejednokrotnie do powstania przemysłu medialnego, który żyje z powielania klisz, co ironicznie opisał Kenneth Binyavanga Wainaina³⁵. Prawdy *Lokeli* zyskują coraz liczniejsze reprezentacje w zachodniej sferze publicznej, ale mimo rozwoju świadomości postkolonialnej pozostało jeszcze wiele do zrobienia, aby oddać głos ofiarom ludobójstwa częściowego w Wolnym Państwie Kongo.

TRUTHS OF *LOKELA*. LITERARY REPRESENTATIONS OF PARTIAL GENOCIDE IN THE CONGO FREE STATE 1880–1908

Summary

The article analyzes selected literary representations of partial genocide in the Congo Free State (1880–1908) as documents of the discourse of truth (in the sense of M. Foucault) in a given era. Considerations use achievements of the postcolonial studies as well as genocide studies. The analysis focuses on the comparison of two books – *Heart of Darkness* by Joseph Conrad and *The Dream of the Celt* by Mario Vargas Llosa. The author reconstructs the way indigenous people are presented in both novels, showing elements of the racist discourse in Conrad's novel and the changes that Llosa introduced. He describes the character of Kurtz (a colonist and an order represented by him) as "empty signifiers" of the colonial system. The article analyzes the extent to which both authors adequately presented the functioning of the colonial system. It indicates the dimensions of Casement's exclusion – the main character of Llosa's novel – referring also to the analysis of gender studies. The author concludes that both works reveal the weakness of criticism undertaken from the particular position – Llosa and Conrad were high rank men in the hierarchy of the global capitalist society. Regardless of the intent, they reproduce the discourse of truth, establishing not only the subject of cognition, but also their own identity.

Trans. Izabela Ślusarek

³⁴ M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa...*, s. 23.

³⁵ B. Wainaina, *Kiedyś o tym miejscu napiszę. Wspomnienia*, przeł. M. Michalski, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2014, s. 331.